

Pochwała wieży Babel. Przyszłość komparatystyki a wielojęzyczność

I. Wieża Babel jako symbol i drogowskaz

Wieża Babel (hebr. מִגְדַּל בָּבֶל , *Migdal Bavel*) miała według Księgi Rodzaju stać się olbrzymią budowlą „sięgającą nieba”, którą solidarnie działająca ludzkość postanowiła wznieść na nizinie Szinear. Przeznaczeniem konstrukcji było skupienie ludzi w jednym miejscu, aby w przyszłości zapobiec ich rozproszeniu, błąkaniu się, izolacji i samotności. Nieufny Jahwe poczuł się jednakże zagrożony tym monumentalnym dziełem. Uznał bowiem, że zgodna praca i jednakowa mowa spowodują, że „w przyszłości nic nie będzie dla ludzi niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić”. Ten lęk przed tym, do czego zdolna byłaby ludzkość porozumiewająca się jednym i tym samym językiem, zjednoczona i potężna, sprawił, iż Jahwe postanowił pokrzyżować budowniczym szyki. Jeden wspólny język zastąpił wieloma różnymi tak, „aby jeden [budowniczy] nie rozumiał drugiego” i aby nie można było dokończyć budowli. Jehowa, rzecz jasna, osiągnął zamierzony cel i, jak głosi Biblia, „pomieszał mowę mieszkańców całej ziemi” oraz „rozproszył ich po całej powierzchni ziemi”¹. Czy ten, jak można się było domyślać, spowodował także lawinę innych, pośrednich następstw i skutków.

„Pomieszać mowę mieszkańców ziemi”, podkreślmy, znaczyło w podobnej sytuacji to, że Jehowa powołał do życia wiele nowych języków (było ich podobno 72) znacznie różniących się między sobą. Ustanowił wielojęzyczność. Każda poszczególna grupa ludzi została przypisana do odmiennego języka, niejako uwięziona w nim, izolowana właściwą językowi różnicą od języków sąsiednich (i od ich ogółu). Została też skazana w efekcie na żmudne poszukiwanie kontaktu, sposobu porozumienia się i pierwocin wspólnego języka z ludźmi mówiącymi innymi niż ona językami. Mieszkańcy ziemi zostali także zmuszeni w ten sposób do porównywania własnego języka z cudzymi, a także do uczenia się języków obcych, aby wydobyć się z wąskiego kręgu własnego i tylko własnego języka i aby ponownie – w zderzeniu z różnicą i kontakcie z innością – uświadomić sobie i próbować odtworzyć utraconą wspólnotę.

Historia wieży Babel byłaby więc pouczająca dla komparatysty i uzmysławiałaby mu jego naukowe i humanistyczne powołanie. Symboliczna deprecjacja jednego uniwersalnego języka ludzkości i zastąpienie go wielojęzycznością i bogactwem

¹ Wszystkie cytaty na podstawie *Biblij Tysiąclecia*, wyd. 3 popr., Poznań 1982, *Księga Rodzaju*, I, 11, 1–9, s. 32.

wypowiedzi w różnych językach pobudzało i usprawiedliwiało potrzebę porównań i ukazywało płynące z nich korzyści. Wraz z pojawieniem się nowożytnej nauki motywowało powstanie komparatystyki. Wielojęzyczność i różnomowność niejako same z siebie preferowały jej oczywisty przedmiot oraz właściwe dla niej pole działania.

Trzeba jednak zauważyć, że historia wznoszenia niebotycznej wieży Babel wykroczyła poza hebrajską Biblię i zrobiła światową karierę. Z jednej strony stała się w wykładni teologów złowrogim symbolem zachwiania ustalonego ładu polegającego na pokorze i posłuszeństwie wobec bóstwa, z drugiej strony – symbolem zuchwałego buntu i emancypacji ludzkości wyrażających się w posiadaniu i kultuowaniu wspólnego języka oraz w zgodnym dążeniu do porywającego wyobraźnię celu, jakim była owa niebotyczna budowla. Unaczniała zarazem moc bóstwa zdolnego pokrzyżować zuchwałe plany za sprawą wielojęzyczności. Historia wieży Babel miała tedy w intencji biblijnych kompilatorów wyraźny sens moralizujący.

Destrukcyjny i ponad wszelką wątpliwość perfidny (według współczesnych nam miar etycznych) czyn Jehowy był tedy obliczony w konkretnym działaniu, jak wprost wykładła Biblia, na ustanowienie nieprzekraczalnych barier językowych między ludźmi oraz na rozbicie ludzkiej jedności i wspólnoty. Wielojęzyczność i różnomowność miały w zamiarach bóstwa podzielić ludzkość na mniejsze i słabsze gromady oraz mu je podporządkować. Miały też za sprawą podziału na języki swojskie i obce odseparować te gromady od siebie. I trudno zaprzeczyć, że Jehowa w pewnym stopniu i w pewnych granicach osiągnął swój cel. Wielojęzyczność tworzyła bowiem przez długie stulecia (czy nawet tysiąclecia) językowe bariery między ludźmi pozbawionymi, częstokroć z różnych przyczyn, możliwości poznania innego języka niż własny, nauczania się go i swobodnego porozumiewania się z jego nosicielami.

Spójrzmy jednakże na historię biblijną z całkiem innej perspektywy. Czy Jehowa, jeśli potraktujemy przez moment hipotetycznie biblijną opowieść jako relację prawdziwą, o realnych skutkach dziejowych, rzeczywiście osiągnął zaplanowany cel i skutek? Czy zamiast zaplanowanej szkody nie sprawił przypadkiem ludzkości dobrodziejstwa? Czy dążąc do tego, aby, jak informuje Biblia, „jeden [budowniczy, czyli mieszkaniec ziemi] nie rozumiał drugiego”, nie zachęcił mimowolnie ludzi w trudnej dla nich sytuacji do spotęgowanej troski o komunikowanie się oraz do wytrwałego szukania dróg porozumienia i dialogu? Czy dzięki wielości i różnorodności języków – słowem, dzięki wielojęzyczności i różnomowności, a także dzięki rozlicznym, pochodnym skutkom tych zjawisk – biblijny Jehowa nie przyczynił się w rezultacie mimowolnie do ogromnego rozwoju i bogactwa ludzkiej umysłowości, wiedzy i kultury? Czy zatem historię Babel w świetle tego, co wiemy dziś o ludzkich sukcesach w dążeniu do tego, aby pokonać językowe bariery w międzyludzkim porozumiewaniu się, nie należałoby traktować jako triumfu człowieka i sromotnej porażki bóstwa?

Jeśli na te pytania odpowiemy pozytywnie, to nasuwa się inne, bodajże najważniejsze z nich, a mianowicie, czy nadal powinniśmy uważać wieżę Babel za negatywny symbol ludzkiej pychy, czy, przeciwnie, w destrukcyjnym działaniu bóstwa i ludzkiej reakcji na nie

– w ogromnym wysiłku budowania mostów między różnymi językami i w nieprzerwanym dążeniu do porozumiewania się – należałoby dopatrzeć się znamion ludzkiego heroizmu i pomysłowości, które zamieniły zamierzone utrudnienie (czy nawet karę) w pożytek, do-brodziejstwo i czynnik rozwoju?

Sądzę, że wieża Babel raz na zawsze powinna przestać być symbolem straszczącym i negatywnym. Powinna stać się wieżą nadziei, że rozproszona, wielojęzyczna ludzkość potrafi sprawnie porozumiewać się oraz że dokona tego nie za sprawą zniwelowania lub ujednoczenia języków, lecz drogą wzajemnych kontaktów, negocjacji, dialogu i transferów językowych; dzięki obfitości przekładów; za pomocą masowego poznawania obcych języków; w wyniku poliglotyzmu i wielojęzycznych sieci medialnych; że osiągnie ten cel, rozszerzając tym samym dostęp do zapisanych w rozmaitych językach cudzych przeżyć, światów myślowych i doświadczeń.

Współczesne znaczenie opowieści o Babel wyraziło się w tym, że stała się ona swego rodzaju źródłem przemyśleń i inspiracji dla komparatystów, a zarazem w pewnym stopniu ośrodkiem sporów o kształt komparatystyki, analogicznie (pod pewnymi względami) do *Poetyki* Arystotelesa. Wagę i znaczenie wspomnianego symbolu (i paradygmatu) biblijnego unaocznili chociażby wiele lat temu komparatysta angielski George Steiner w swojej głośnej książce *After Babel* (1975). Steiner przypomniał, że opowieść wskazuje intuicyjnie zarówno na warunki, które umożliwiły powstanie i rozwój refleksji porównawczej (różnice języków obligują bowiem do ich konfrontacji, porównywania i przekładu oraz do analogicznych działań wobec tworzonych w nich aktów mowy, wypowiedzi i tekstów), jak i sugeruje w efekcie stosowne pole badań komparatystycznych. Autor książki *After Babel* utożsamia je kontrowersyjnie z problematyką przekładów. „Czy to w języku, czy to między językami – pisać – ludzkie komunikowanie się polega na przekładzie”². Współcześnie tę problematykę przekładów podjęła za Steinerem z rozmachem angielska komparatystka Susan Bassnett, widząc w niej usankcjonowane wielojęzycznością centrum badań porównawczych³.

To prawda, trudno byłoby dzisiaj wyrzec się współczesnej otwartości komparatystyki i przedsiębiorczości komparatystów, którzy chętnie kierują swoje zainteresowania także ku innym dziedzinom, należy jednak pamiętać, jaki obszar zjawisk pozostaje w komparatystyce obszarem pierwotnym i jednocześnie stałym układem odniesienia pozwalającym zachować i chronić poznawczą i przedmiotową odrębność oraz względną tożsamość komparatystyki w stosunku do innych nauk czy dyscyplin. Obszar ten, jak można sądzić, nie kłóci się z uwagą komparatystów kierowaną ku innym, wyspecjalizowanym dyskursom w filozofii, nauce, religii, publicystyce, w sferze stosunków

² „Inside or between languages, human communication equals translation”, G. Steiner, *After Babel: Aspects of Language and Translation*, 3rd, Oxford 1998, s. 49.

³ Susan Bassnett jest autorką *Translation Studies* (1980 i nast. wydania), *Comparative Literature* (1993) oraz napisanej wspólnie z André Lefevere *Constructing Cultures: Essays on Literary Translation* (1998) i z hinduskim krytykiem Harishem Trivedi *Post-colonial Translation: Theory and Practice* (1998). W 2006 roku opublikowała razem z tłumaczem Peterem Bushem książkę *The Translator as Writer*. Bassnett zwraca uwagę na kulturowy zwrot od oryginału do przekładów oraz eksponuje twórczą, autorską rolę tłumacza w stosunku do tekstów literackich, określając jego czynności jako *rewriting*.

politycznych; ku różnym sztukom; ku artefaktom i zjawiskom kultury powszechnej lub mediom. Otóż wszystkie te i podobne zjawiska nie są bowiem alternatywą dla wielojęzyczności i różnorodności, lecz przeciwnie, realizują w gruncie rzeczy na płaszczyźnie semiotycznej jej zasady, tyle że w innej materii znaczącej, innymi środkami, w innych sytuacjach i za sprawą innych form percepcji. Wszystkie one tak czy owak wchodzą w ścisłe relacje z językiem i mową i w tym sensie stanowią ich odpowiedniki oraz ciąg dalszy.

Trzeba jednakże zauważyć, że symbolika wieży Babel zachowała również niektóre negatywne odcienie w nowszych i najnowszych interpretacjach. Warto przytoczyć interesującą wypowiedź Moniki Schmitz-Emans z redagowanej przez nią pracy zbiorowej *Literatur und Vielsprachigkeit* (2004).

„Babel» – pisała Schmitz-Emans – jest pewnym obrazem myślowym (*Denkbild*), ciągle niezmiennie ważnym. I rozpiętość jego ocen wydaje się szersza niż kiedykolwiek. Także idea »Babel«, czyli wielości języków, jest poniekąd bardziej aktualna niż kiedykolwiek. Jesteśmy dziś bowiem doskonale świadomi tego, że nie tylko ludzkość, rozproszona po całej kuli ziemskiej, mówi wieloma językami, lecz także tego, że wieloma językami mówi się w każdym oddzielnym kraju, w każdym regionie, w każdym domu, w każdej książce, w każdym tekście, we wnętrzu każdego z nas. Ten, kto zabiera głos, przemawia zawsze wieloma językami. Cokolwiek zostało kiedyś powiedziane lub napisane, przemawia do nas dziś w wielu językach. (...) Wszyscy koniec końcem poruszamy się w Babel, to znaczy, że to, co mówią inni, rozumiemy w najlepszym razie w załączku i w ułamku. Mogłoby to nawet stanowić pociechę w tym sensie, że także my sami należymy do tych, którzy – jako komparatyści i w dalszym planie literaturoznawcy – cierpią z powodu wielojęzyczności oraz skończonej kompetencji językowej⁴.

Mimo trafnego wskazania rozległego obszaru wielojęzyczności, trudno byłoby w pełni zgodzić się z niemiecką autorką. Wydaje się, że myli ona czasami wielojęzyczność z wieloznacznością. Eksponując z kolei mroczną aurę wieży Babel – aurę „pomieszania języków” przez Jehowę z zamiarem, „aby jeden człowiek nie rozumiał drugiego” – i przenosząc kojarzony z nią pesymizm na wielojęzyczność i różnorodność w ogóle, badaczka traci z oczu ukryty w symbolu Babel pozytywny, odkrywczy i optymistyczny potencjał. Symbol ten konfrontuje bowiem w rzeczywistości komparatystę z niewyczerpanym bogactwem problematyki. I z tej perspektywy wypadnie nam spojrzeć na następny temat – na głosy, które proklamują kryzys i upadek komparatystyki oraz wieszczą jej zgubę w zgodnym chórze z niezliczonymi głosami obwieszczającymi o śmierci Boga, człowieka, autora, literatury i każdej poszczególniej gałęzi wiedzy.

II. Upadek, wzlot czy transformacja?

Taki rytualny, powielany wielokrotnie dyskurs o położeniu komparatystyki zainicjował ponad pół wieku temu Rene Wellek w referacie na II światowym kongresie komparatystycznym w Chapel Hill w 1958 roku, obwieszczając „kryzys literatury porównawczej”.

⁴ Monika Schmitz-Emans, *Literatur und Vielsprachigkeit: Aspekte, Themen, Voraussetzungen* [w:] *Literatur und Vielsprachigkeit*, pod red. M. Schmitz-Emans, Heidelberg 2004, s. 25 (HERMIA, Grenzüberschreitende Studien zur Literatur – und Kulturwissenschaft, Bd. 7).

Odpowiedzieli mu, jak można było zresztą tego oczekiwać, obrońcy dyscypliny, zastępując w ten sposób jednostronny, kasandryczny obraz upadku dwubiegunowym i zrównoważonym obrazem upadku – wzlotu. Spór jednakże dość szybko się usamodzielniał i zamienił w rodzaj intelektualnego *perpetuum mobile*. Obie krańcowe diagnozy pobudzały się wzajemnie. Obecność jednej wymuszała pojawienie się drugiej i *vice versa*. W efekcie obie wystarczały samym sobie i rozluźniały kontakt z rzeczywistością. Tworzyły niejako układ samoistny i doskonale wyalienowany dyskurs. Realizowały ponowoczesny wzór *undecidability*: niczego nie rozstrzygały, tworzyły układ zamknięty i samowystarczalny, gdyż mimo czynionego hałasu, rzeczy stały w miejscu, tak jak stały.

Z czasem ów dyskurs upadku – wzlotu zużył się i został zbanalizowany, ale, rzecz paradoksalna, zachował on mimo tego zadziwiająco zdolność periodycznego odradzania się. Dla wielu stał się liturgią. Minorowe tony i triumfalne proklamacje na trwałe zdawałyby się zagościły w wypowiedziach wielu autorytatywnych badaczy i w szeregu zbiorowych dyskusji. Z powodzeniem markowały one brak sensownych idei i propozycji u tych, którzy bez dystansu oraz bezkrytycznie podejmowali ów dyskurs.

Jednym z wyrazistych przykładów w tej dziedzinie mógłby być artykuł Ulricha Weissteina *Z ekstazy w agonię: wzlot i upadek komparatystyki* (*From Ecstasy to Agony: the Rise and Fall of Comparative Literature*, 1998) opublikowany w prestiżowym piśmie „*Neohelicon*”. Ogłaszając nieunikniony upadek komparatystyki, amerykański komparatysta datował go na przełom lat 1970–1980.

„W chwili bezpośrednio poprzedzającej katastrofę – pisał autor – naukowy *Götterdämmerung* naszej dziedziny, permanentny kryzys komparatystyki wydaje się ustępować pola totalnemu chaosowi”⁵.

Ten apokaliptyczny ton wypowiedzi został, jak widzimy, spotęgowany zagęszczeniem negatywnych określeń: katastrofa, naukowy zmierzch bogów, permanentny kryzys i totalny chaos. Powyższa sekwencja zdradza jednocześnie epatującą, historyczną i nieco infantylną retorykę proponowanej diagnozy. Tymczasem, domagając się równowagi, dwubiegunowa dialektyka toposu wzlotu – upadku skłoniła z kolei innego komparatystę amerykańskiego, by niedługo potem ogłosić, że „literaturoznawstwo porównawcze (...) święci triumfy”⁶. Oba te wystąpienia, i to katastroficzne, i to triumfalne, wykazywały uderzające braki w realistycznym odmalowywaniu złożoności nowoczesnej komparatystyki oraz jej uwarunkowań i rzeczywistego położenia.

Niektóre argumenty można by uznać za paradygmatyczne. Weisstein uzasadniał na przykład krytyczną, „upadkową” diagnozę obserwacją, skądinąd prawdziwą, że w omawianym okresie 1970–1980 pojawiły się inne, atrakcyjne kierunki teoretycznoliterackie i humanistyczne. Dowodził tego, że przyćmiły one i zepchnęły na dalszy plan komparatystykę oraz uczyniły ją dyscypliną bez perspektyw, szarą i zgrzebną.

⁵ U. Weisstein, *Z ekstazy w agonię: wzlot i upadek komparatystyki*, tłum. M. Dąbrowska [w:] *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*. Antologia, pod red. T. Bilczewskiego, Kraków 2010, s. 344.

⁶ H. Sausy, „Wyborny trup” [w:] idem, „Wyborny trup” pozszywany ze świeżych koszmarów. O memach, pszczelech rojach i samolubnych genach, tłum. Ewa Rajewska, *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*. Antologia, op. cit., s. 185.

Puentował krytykę pod jej adresem „druzgocącym” argumentem, że „nie istnieje (...) powszechnie akceptowana definicja tego, co się uznaje za *Fach*”, innymi słowami, nie istnieje definicja komparatystyki⁷. Brak definicji oznaczał według niego brak dyscypliny.

Wywody te budziły jednakże zasadnicze wątpliwości. Nie dawały przekonujących odpowiedzi, w jaki sposób inne, „bardziej atrakcyjne” propozycje lub kierunki miałyby samym tylko swoim pojawieniem się zdezaktualizować komparatystykę i zepchnąć ją na margines. Ignorowały ponadto współczesny, żywiołowy i ekstensywny postęp humanistyki, w którym kolejne objawienia i sensacje stawały się niejako chlebem powszednim. Nowe kierunki bywały zresztą szybko przelicytowywane przez inne, jeszcze bardziej atrakcyjne, a te przez następne itd., podczas gdy komparatystyka nie przestawała mimo tego nadal nieźle prosperować. Wskazywały na to chociażby wzrost liczby komparatystycznych ośrodków na świecie, zainteresowanie studentów i przyrost literatury komparatystycznej. Równie zawodny okazywał się w tym zestawieniu zarzut mówiący o braku „powszechnie akceptowanej definicji” dyscypliny. Był oczywistym nieporozumieniem, gdyż w dobie swobody opinii, pluralizmu, różnorodności i konkurencji tęsknota za „powszechnie akceptowaną definicją” stawała się utopią.

Dyskusje, spory i rozbieżne opinie w komparatystyce świadczyły w rzeczywistości o jej żywotności, a nie o „upadku”. Taki tryb funkcjonowania dyscyplin narzucały zresztą współczesne warunki cywilizacyjne. Koniecznością i normą stawała się intensywna promocja własnych stanowisk, częstokroć obliczonych w pierwszym rzędzie na rozgłos. Istnieć znaczyło bowiem w ponowoczesnej cywilizacji naukowej być słyszczanym, widzianym i czytany. To zatem, czy Gayatri Chakravorty Spivak z emfazą ogłaszała „śmierć dyscypliny” (*Death of a Discipline*, 2003), ważyło, moim zdaniem, bardziej jako gest spektakularny niż merytoryczna diagnoza. Analogiczny charakter miały polemiczne zarzuty Susan Bassnett, z których wynikało, że Spivak w swoim ataku na komparatystykę europejską i zachodnią proponuje „komparatystyczny kanibalizm”⁸. Eksploatując stereotyp sporu upadek – wzlot, oba te stanowiska uświadamiały jednocześnie – i w tym względzie należy im oddać sprawiedliwość, wykraczały poza stereotyp – wpływ globalizmu na współczesne przemiany komparatystyki oraz zwracały uwagę na potrzebę redefinicji jej założeń teoriopoznawczych, pojęć, przedmiotu, zadań i metod.

Schemat wzlot – upadek niewiele zatem mówi o stanie komparatystyki. Prawdą o jej położeniu, podobnie jak innych nauk, jest przede wszystkim to, iż niemal wszystkie sfery działalności intelektualnej podlegają dzisiaj przyspieszonej transformacji. Poszukiwanie nowych idei i rozwiązań, rewizje, modyfikowanie i ulepszanie propozycji istniejących, wykrawanie niepenetrowanych dotąd pól badawczych, porównywanie własnych dokonań z dokonaniem innych, zabiegi o uznanie i rozgłos – oto znamiona „gorączki transformacji”. Sytuacja ta głęboko zmieniła, w konfrontacji z tradycją, współczesne

⁷ U. Weisstein, *Z ekstazy w agonię: wzlot i upadek komparatystyki*, op. cit., s. 344.

⁸ S. Bassnett, *Reflections on Comparative Literature in the Twenty-First Century*, „*Comparative Critical Studies*”, Vol. 3, Issue 1–2, 2006, s. 3–11.

sposoby uprawiania komparatystyki. I trudno się dziwić, że wielu badaczy, którzy utożsamiają z nauką własny konserwatyzm, dostrzega w zmianach upadek, katastrofę i chaos.

Podobnie jak inne dyscypliny, dzisiejsza komparatystyka szuka dla siebie miejsca w przyspieszającej i zmieniającej się cywilizacji. Jedni jej przystań i domostwo nadal lokalizują tradycyjnie w komparatystyce literackiej, inni w nowszej komparatystyce dyskursów, jeszcze inni w problematyce korespondencji sztuk i w tak zwanej komparatystyce międzyartystycznej lub medialnej. Obiektem żywego zainteresowania komparatystów stała się wielokulturowość (*multiculturalism*) wykraczająca poza Europę, USA oraz poza te społeczności na innych kontynentach, które posługują się językami europejskimi stanowiącymi dziedzictwo kolonizacji. Próbuje się od pewnego czasu zagospodarować komparatystycznie takie problemy, jak feminizm, dyskursy postkolonialne, globalizm, planetaryzm, poetykę kultury, geopoetykę, translatologię. Każda z tych dziedzin wnosi świeże idee do komparatystyki i tak czy inaczej ją odnawia. Żadna nie deklaruje jednak tego, że jest gotowa stać się jej ziemią ojczyzną i terytorium macierzystym. Czyżby zatem kondycja komparatystyki upodabniały się do wiecznego wędrowca, którego żalosną dolą jest bycie wszędzie i nigdzie?

Tak czy owak przemiany wyraziły się tedy w odchodzeniu od dominującego dotąd europocentryzmu i skoliowanego z nim „zachodocentryzmu” prezentowanych w przeszłości jako niepodważalny „naukowy racjonalizm” i „uniwersalizm”. Historyczna i geograficzna relatywizacja i partycularyzacja tych *a priori* do europejskich źródeł i korzeni zachwiała także obowiązującymi dotąd modelami komparatystyki. Podważyła dominujący dotąd rozum komparatystyczny sankcjonujący ideę *Weltliteratur*, myślenie przedmiotowe, logikę scjentystyczną oraz wypracowane i uznane w Europie teorie i metody komparatystyki. W epoce postkolonialnej „stary kontynent” utracił wcześniejszą hegemonię. Koncepty i praktyki ukształtowane w „egzotycznych” lub „peryferyjnych” dotąd cywilizacjach Azji, Afryki, wysp Pacyfiku oraz w innych uniwersalistycznych religiach-kulturach zaczęły dopominać się o równe prawa. Żądały akceptacji odrębności, nierzadko radykalnie sprzecznę z modelem judeochrześcijańskim i w ogóle z cywilizacją zachodnią.

Zresztą komparatystyka europejska i zachodnia również zaczęły uświadamiać sobie dość wcześnie własną lokalność oraz pozycję jednego z wielu równorzędnych uczestników światowego, wewnątrznie polimorficznego dyskursu komparatystycznego. Rezygnowały z uprzednich aspiracji do roli jego inicjatora, prawodawcy, mistrza, mentora i dyrygenta. Świadczyła o tym chociażby stosunkowo szeroka komparatystyczna akceptacja dyskursu postkolonialnego zainicjowanego przez Edwarda Saida wpływową książką *Orientalism* (1978).

Konsekwencją wspomnianych przesunięć były przewartościowania ustalonego w XIX wieku paradygmatu komparatystycznego. Wyznaczało go przekonanie, że pierwotna przestrzeń porównań zawiera się między językami i literaturami narodowymi. Ich trwałą bazą była idea narodu, uważanego za twór organiczny, jednolity, niepodzielny i niezmienny. Podtrzymywała i cementowała tę ideę koncepcja charakteru narodowego dająca oparcie ówczesnej komparatystycznej imagologii. Interesujące komparatystów

kontakty, wzajemne oddziaływania i wymiany dokonywały się zatem między poszczególnymi narodami, językami i literaturami w relacjach dwu lub wielostronnych, za pośrednictwem kontaktów osobistych, zapożyczeń, wpływów, przekładów i transferów.

Literatura powszechna stanowiła w tej wykładni kolektywny zbiór odrębnych, izolowanych, z gruntu samodzielnych literatur narodowych, odnoszących się każda z osobna do ojczyrstych tradycji i podlegających wewnętrznej ewolucji. Każda tworzyła tożsamy i równy sobie szereg, którego spoiwami były język etniczny, tradycja literacka i zasada immanentnej ewolucji. Wyjście poza szereg stanowiło wyjątek i anomalie: przesunięcia dokonywały się zasadniczo w jego granicach. Z kolei wejście do szeregu elementu obcego (na przykład językowego lub literackiego zapożyczenia czy „wpływu”) wymagało przystosowania się do jego struktury. Model ów zapewniał ciągłość i czystość języka oraz trwanie i rozwój literatury narodowej.

Wizja ta dopuszczała, rzecz jasna, porównywanie odseparowanych od siebie narodów – a wraz z nimi języków, literatur i tradycji – z perspektywy zewnętrznego *principium comparationis*, ale pozostałe człony, *comparatum* i *comparandum*, pozostawiała w zasadzie nienaruszone. Założona z góry odrębność („swoistość”) i separacja poszczególnych narodów i właściwych im atrybutów eliminowała w zasadzie z pola widzenia procesy ich mieszania się, osmozy i postępującej hybrydyzacji. Zjawiska tego typu, które przecież w dziejach zdarzały się niezadko, stanowiły w oczach komparatysty postępującego się kanonem narodowym przejawy anomalii, zakłóceń i odstępstw od normy. Zagrozały nieśkażonej czystości duszy, charakteru, języka, literatury i tożsamości narodu.

Co się w tej materii zmieniło? Otóż wysnute z romantycznych marzeń i wyobrażeń monolityczne kategorie narodu, państwa, kultury, języka i literatury narodowej przestały niewolić komparatystów. Dekolonizacja, migracje, procesy integracyjne, urbanizacja, wielokulturowość wykazały, że etniczne lub narodowe monolity stanowią fikcję, dziedzictwo etnocentrycznych utopii i mitów. Gayatri Chakravorty Spivak trafnie zauważyła, że:

„przesunięcia demograficzne, diaspory, wędrówki za pracą, cyrkulacja światowego kapitału, media, zmiany kulturowe i zjawiska hybrydyzacji umożliwiły znacznie bardziej subtelne i wrażliwe wydzielenie (*reading*) obszarów tożsamości i ustalanie ich kompozycji”⁹.

Hybrydyczność okazała się znamiem każdego bez mała języka, a nie tylko języków zdominowanych, infiltrowanych, peryferyjnych lub drugorzędnych. To samo spotkało literaturę i ogromne poacie kultury. Rywalami idealnych, jednolitych przestrzeni etnicznych i państwowych stały się znacznie bardziej amorficzne przestrzenie językowe, literackie, wielkie kulturowe regiony geograficzne.

Przemiany objęły o wiele więcej dziedzin. Nastąpił odwrót od zużytego poznawczo pojęcia „literatura porównawcza” (aczkolwiek nadal ma ono wielu żarliwych wyznawców). Konkurencyjny termin komparatystyka dysponuje tą zaletą, że nie zawęża on badań porównawczych do literatury, zwłaszcza że badania takie dawno temu poza nią

⁹ „(...) demographic shifts, diasporas, labor migrations, the movements of global capital and media, and processes of cultural circulation and hybridization have encouraged a more subtle and sensitive reading of areas identity and composition”, G.Ch. Spivak, *Death of a Discipline*, New York 2003, s. 3.

wykroczyły. Nie widać zresztą powodów, dla których miałyby one skupiać się na literaturze artystycznej albo nawet, jak proponują niektórzy, na „literackości”¹⁰. Sytuacja taka byłaby nielogiczna i wręcz groteskowa, ponieważ literatura jako taka nieustannie wykracza poza literaturę, by podać przykłady poezji konkretnej, ekfrazy, *carmina figurata*, barokowych emblematów, licznych utworów z odręcznymi szkicami lub ilustracjami, a także uprzytomnić sobie ogromne zasoby intertekstów naukowych, publicystycznych, filozoficznych, religijnych, folklorystycznych, historycznych czy politycznych, sprzężonych z literaturą i kształtujących ją, jej zawartość i społeczny odbiór.

III. Komparatyka, procesy, warunki i konteksty

Omawianą tutaj gorączkę transformacji odbieraną w kategoriach wzlot – upadek podnoszą również w niemałym stopniu warunki zewnętrzne wobec komparatyki, które działają zarazem jako jej siły wewnętrzne, słowem, jako bodźce, motywy oraz imperatywy, niekoniecznie nawet przez badaczy uświadamiane i kontrolowane. Należy do nich na przykład zmieniający się, cywilizacyjny, nowoczesny i ponowoczesny status nauki oraz tworców kultury. Zmiany te, nawiasem mówiąc, znakomicie podpatrzył Martin Heidegger jeszcze w latach 1930. i precyzyjnie ujął w pracy *Beiträge zur Philosophie (Vom Ereignis)*, 1936–1938, we fragmencie zatytułowanym *Sätze über „die Wissenschaft”*¹¹. Zwrócił on mianowicie uwagę na stale wzmagającą się zależność nauk humanistycznych od takich czynników, jak rynek, warunki publikacji, media i publicity oddziałujących zarówno na sposób funkcjonowania i styl tych nauk, jak i na ich strukturę i poznawcze efekty.

Zmiany wyraziły się według filozofa w zastępowaniu kryteriów poznawczych – w nauce jedynie zasadnych – wtórnymi kryteriami estetycznymi, publicystycznymi i medialnymi. Tworzą je nowość, świeżość czy niezwykłość ujęcia, elegancja wykładu, obecność w nim elementów niespodzianki lub sensacji, zaskakujące rozwiązania formalne, „czarowanie” błyskotliwą retoryką itd. Wrażenia zrobione na publiczności dają namiastkę odkrycia (wyniku) naukowego i zastępują je. Proces ten uległ w dobie cywilizacji elektronicznej i wszechwładzy mediów rozszerzeniu i zintensyfikowaniu. Współczesna komparatyka, podobnie jak wiele nauk, stała się jedną z jego ofiar. Dobrze odzwierciedla to zjawisko omawiana tutaj logika „upadków” i „wzlotów”.

Sygnalem przewartościowań w tej dziedzinie było załamanie się doktryn scjentyzmu, neopozytywizmu, empiryzmu logicznego czy racjonalizmu krytycznego Karla Poppera, a w konsekwencji zaniechanie lub osłabienie rygorów metodologicznych wyjąławiące także, jak pokazują efekty, samą komparatykę. Zatriumfowała sugestia Thomasa Kuhna, zgodnie z którą o walorach poznawczych danej koncepcji nie decydują ani fakty, ani zgodność z nimi głoszonej teorii, ale jej konstrukcyjna spójność; ani jednolitość, precyzyjność i jednoznaczny język, lecz miejsce w obowiązującym

¹⁰ Propozycje tego typu omawia Marie Gil, *Foucault invente l'histoire littéraire. „Théorie et histoire littéraire”, „Fabula LHT (Littérature, histoire, théorie)”, 16 juin 2005, n°0; <http://www.fabula.org/lht/0/Gil.html>.*

¹¹ Istnieje polski przekład tej rozprawy. Zob. M Heidegger, *Przyczynki do filozofii (Z wydarzenia)*, tłum. B. Baran i J. Mizera, Kraków 1996. Ibidem, par. 76., *Tezy o nauce*, s. 139–152.

paradygmacie oraz subiektywna percepcja badacza lub zespołu badawczego akceptowana przez środowisko. Zasady epistemologiczne zostały zatem zastąpione przez społeczną i historyczną relatywizację przyjętych ustaleń. Doskonale wyraziła te poglądy i nastroje idea falsyfikacji Karla Poppera. Jej autor stwierdził, że niezawodna i trwała weryfikacja twierdzeń jest utopią i że twierdzenie bywa prawdziwe dotąd i tylko dotąd, dopóki nie zostanie obalone przez następne i dopóki nie zastąpi go jakieś inne twierdzenie, które zresztą czeka taki sam niepewny los. Trudno nie dopatrzeć się odpowiedniości między wytropioną przez Heideggera estetyzacją nauki a relatywistycznymi konsekwencjami falsyfikacji Poppera i paradygmatyzacji Kuhna.

Wszystkie różnorodne i złożone czynniki oraz przewartościowania w naukach humanistycznych wprost lub pośrednio wpływały na komparatystykę. Często też przyspieszały i radykalizowały następujące w niej transformacje, które – trzeba to przyznać – niejednokrotnie prowadziły również na manowce. Stymulowały chociażby zwrot ku hermeneutyce wiodący z natury rzeczy raczej ku temu, by rozluźnić rygory poznawcze, niż je konsolidować. Innym wątpliwym kierunkiem okazała się tak zwana komparatystyka negatywna pragnąca w dążeniu do oryginalności dowodzić twierdzeń negatywnych (co do czego niepodobne), mimo iż dawno stwierdzono, że jest to działanie, z którego niewiele albo nic nie wynika. Komparatystyczne dyskusje i spory ożywiła nieco nagłośniona jakiś czas temu przez Thomasa Kuhna i Paula Feyerabenda zasada niewspółmierności. Przypomniała ona, że nie tylko nie warto porównywać wszystkiego z wszystkim, lecz także to, że przypadkowe porównania rzadko odślaniają więcej niż przypadkowe właściwości i relacje. Postawiła jednocześnie ważne pytanie, czy i jakie warunki musi spełnić porównanie, aby było sensowne i poznawczo wydajne.

Jednym z efektów przyniesionych przez nowoczesne i ponowoczesne przemiany była względna niwelacja standardów, poziomów i jakościowych różnic w komparatystyce. Ich ofiarą stawały się także w pewnej mierze same badane zjawiska, które – nie bez wpływu tych gwałtownych przemian, jakim podlegały sposoby ich interpretacji, poznawania, opisu oraz wyjaśniania – traciły stabilność, określoność i wyrazistość oraz ulegały zniwelowaniu.

Takiego losu doświadczyła na przykład sama literatura artystyczna przeciwstawiana obiegom masowym, popularnym, trywialnym i „niskim” oraz utożsamiana ongiś z chwytami, formą, konstrukcją, literackością, językiem, funkcją poetycką. Pojęcie tej „literatury” utraciło w rezultacie – pod naciskiem ponowoczesnych, niwelujących prądów – określoność, podczas gdy eksponowane dawniej „literackie cechy swoiste” stały się zatarte i słabo rozpoznawalne. Tropiono je niemal wszędzie, a więc także poza kręgiem literatury aspirującej do dystygowanego miana bezinteresownej, samocelowej „literackiej sztuki słowa”. Dewaluacja literackości sprawiła więc, że tradycyjna literatura porównawcza traciła tym samym specyficzny, zróżnicowany wewnętrznie obszar zjawisk, który obejmował odmienne pod względem hierarchicznym, gatunkowym i funkcjonalnym działy literatury. Wypadał on w zasadzie z obiegu i pozostawał faktem historycznym i archiwalnym, niewzbudzającym na ogół żywszego zainteresowania.

Nowe zjawiska (Internet, media, globalizm, różnokulturowość itd.) rodziły konieczność objęcia ich komparatystyczną obserwacją oraz analitycznego, teoretycznego i metodologicznego sprostania stawianym przez nie wyzwaniom. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji, gdy stare standardy i metody zawodziły a zjawiska, które skupiały ongiś na sobie szerokie zainteresowanie, traciły znaczenie, podlegały marginalizacji lub po prostu znikwały i odchodziły w zapomnienie. Ich miejsce zajmowały wspomniane uprzednio studia genderowe, postkolonialne, translatologiczne, medialne, inter- i multikulturowe, kognitywne, ekokrytyczne, geopoetologiczne, amerykańskie *area studies* i wiele innych. Wszystkie one kusily i chętnie „potrzały kwiatem nowości”, by zgodnie z ideą komparatysty wiecznego wędrowca zająć się nimi i przyswoić sobie ich elementy.

Ponowocześni, poststrukturalni, dekonstrukcyjni, kognitywni czy hermeneutyczni komparatyści – i nie tylko oni – byli częstokroć gotowi postrzegać w najnowszych propozycjach innych nauk i kierunków prawdziwe objawienie i kojarzyć z nimi bez głębszego namysłu „nowoczesną komparatystykę”¹². Nasuwały się jednakże pytania, czy treść tych objawień rzeczywiście zawiera się w profilu komparatystyki; czy fascynacja oraz zaabsorbowanie nimi nie rozchwieją oraz nie zniszczą w efekcie jej odrębności i autonomii; czy nie zamienią komparatystyki w anonimową, uniwersalną interdyscyplinę, zajmującą się wszystkim (feminizmem, postkolonializmem, geopoetyką, globalizmem, różnicami kulturowymi, relacjami różnych nauk itd.) i jednocześnie niczym określonym. Można byłoby wówczas obawiać się, iż owczy pęd do nadążania za cudzymi nowościami i naśladowania ich groźą pomieszaniem materii, słowem, oczopląsem. Toteż troska o to, by wskazać i zarysować komparatystyczną ziemię obiecaną oraz stały ląd – by uniknąć przykrego losu wiecznego tułacza i niewypłacalnego dłużnika – pojawia się z wielką natarczywością. Do zagadnień tych powrócę w ostatniej części rozważań¹⁵.

Kierując swoje zainteresowania ku modnym i popularnym w danym momencie kierunkom i stanowiskom, komparatyści podejmowali w tym właśnie duchu wzmożone wysiłki, aby uniknąć izolacji, utrzymywać się na powierzchni i skupiać na sobie powszechne zainteresowanie. Tym też zapewne należy tłumaczyć dziwaczne i pretensjonalne tytuły rozpraw w rodzaju tego, jaki Haun Saussy nadał artykułowi, traktującemu o problemach współczesnej komparatystyki „Wyborny trup” pozszywany ze świeżych koszmarów. O memach, pszczelich rojach i samolubnych genach¹⁴. Na podobnej zasadzie indyjsko-amerykańska komparatystka dekonstrukcjonistka Spivak proklamowała za francuskimi mistrzami zagładę komparatystyki (książka *Death of a Discipline*).

¹² W Polsce tym reklamowym liczmanem „nowoczesności” (w epoce ponowoczesnej...) posługuje się wielu badaczy zajmujących się komparatystyką (zob. tytuł antologii Tomusza Bilczewskiego *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*, op. cit.).

¹³ Należy też zauważyć, że transformacje i przemiany ukształtowały pewną szczególną właściwość komparatystyki, która zdawała się częściowo neutralizować zagrożenia zawarte w kondycji wiecznego wędrowca-tułacza. Stała się nią swoista hiperbolizacja, uniwersalizacja i specyficzna globalizacja (czy planetaryzacja) komparatystycznych pojęć, terminów, przedmiotów, rewirów i sposobów badania. Zjawisko to ujawniło ekspansywną stronę współczesnej komparatystyki. Temat ten wymaga szerszego omówienia, wypada odłożyć go na później.

¹⁴ H. Saussy, „Wyborny trup” pozszywany ze świeżych koszmarów. O memach, pszczelich rojach i samolubnych genach, op. cit., s. 185.

Problem Spivak wydaje się tutaj nieco bardziej skomplikowany. Kwestionowała ona nakładanie na „trzeci świat” europejskich i amerykańskich wzorców i siatek racjonalności komparatystycznej oraz odpowiadających im kategorii. Podważała liberalną praktykę tolerancyjnego oceniania różnic kulturowych między Zachodem i „trzecim światem” oraz analogicznego rozpoznawania i kwalifikowania inności, polemiczną w stosunku do nietolerancyjnych postaw etnocentrycznych lub europocentrycznych. Mimo liberalnych gestów i deklaracji, metody wytwarzania, porządkowania oraz gromadzenia wiedzy komparatystycznej, kategorii inności i dokonywane porównania pozostawały bowiem nadal w gestii badaczy zachodnich, którzy reprezentowali rodzime kręgi cywilizacyjne i kody klasyfikacyjne. Odbiegały one zdaniem Spivak zdecydowanie od tych, którymi posługiwali się azjatyccy lub afrykańscy nosiciele owej inności i różnicy, toteż w ten czy inny sposób ujmowały jednostronnie i wypaczały percypowane zjawiska etniczne i kulturowe.

Istotne było to, że owe zachodnie narzędzia komparatystyczne same w sobie nie podlegały relatywizacji. Stanowiły one zaś ukryte narzędzie zawłaszczania tożsamości i różnicy przez komparatystów zachodnich. Deklaracje o symetrii i równości stron nie odpowiadały zatem rzeczywistości. Liberalizm okazywał się tutaj jedynie płytkim gestem filantropijnym, który tylko powierzchownie przełamywał bariery między światem zachodnim a światem ongiś przez niego skolonizowanym. Teoretyczne schematy konserwowały tradycyjne podziały i hierarchizacje.

Inność i różnice podlegały, analogicznie do sytuacji kolonialnej w przeszłości, jednostronnemu zredagowaniu. Nie różniły się od typowej wykładni logocentrycznej. Teoretyczne kategorie zachodnie nadal zachowywały bowiem kontrolę nad odbiorem i obrazem rzeczywistości trzeciego świata. Wynikało stąd jasno, że komparatystyczna „interpretacja inności” wymaga nie tylko skupienia na niej uwagi, tolerancji oraz zżycia się z nią, lecz także zmiany samej pozycji interpretatora i przebudowy stosowanej przez niego techniki interpretacji. „*Reading the other* – pisała Spivak – *should unsettle the agency of reading*”. Sposób czytania stanowił bowiem o konstrukcji tożsamości i różnicy, które wymykały się pełnemu uświadomieniu, a jednocześnie wywierały znaczący i długofalowy wpływ społeczny.

Postulaty komparatystyki alternatywnej sprowadzały się tutaj do żądania, ażeby nie przenosić cudzej inności i różnicy w subiektywny krąg (idiom) własnego ja lub własnego etnosu, lecz odwrotnie, ażeby swojski krąg tego ja przenosić w zewnętrzny, idiomatyczny obszar inności, oswajając z nim i przystosowywać do niego¹⁵. Czy realnie byłoby to możliwe? Czy taki „altruizm” byłby w ogóle do pomyślenia? Czy nie byłoby to zatem odwrócona sytuacja kolonialnej dominacji i zależności, słowem, skolonizowanie Europejczyka i przemiana w poddanego Azjaty, rdzennego mieszkańca Afryki lub, dajmy na to, Polinezji?

¹⁵ „Rather than translating difference into the idiom of the self, the goal of translation in this case is to translate oneself into the idiom of the other” – tym trafnym zwrotem Matt Waggoner, autor obszernej recenzji książki G. Ch. Spivak *Death of a Discipline*, podsumowuje całość publikacji. Zob. „*Journal for Cultural and Religious Theory*” (Spring) 2005, vol. 6, no. 2, s. 140.

Strategia bycia na widoku, w centrum bieżącego, medialnego i masowego zainteresowania przyniosła komparatystyce zarówno pewne korzyści, jak i zauważalne straty. Uzasadniano ją potrzebą zajęcia się problemami, które absorbują aktualnie opinię publiczną, skupienia na sobie uwagi szerszego audytorium, oderwania się od rzeczy znanych i opatrzonych. Należałoby jednak zapytać, czy argumenty psychologii odbioru, względ na działanie mechanizmów percepcji¹⁶, pragnienie uzyskania publicznego rezonansu i rozgłosu, chęć odniesienia komercyjnego sukcesu usprawiedliwiają rozluźnienie rygorów naukowych lub zgoła rezygnację z nich, propagowaną przez anarchistów i nihilistów metodologicznych? Czy pozanaukowe racje i cele są dostatecznym powodem do zaniechania gruntownej krytyki naukowej oraz dogłębnych analiz zjawisk zasługujących na to ze względów poznawczych? I czy komparatysta, aby sprostać ponowoczesnej epoce i poczuć się VIP-em, musi najpierw zamienić się w gwiazdora, biznesmena lub trickstera?

IV. Jak wydobyć się z impasu ponowoczesności?

Transformacje wewnętrzne, labilność zainteresowań oraz kalejdoskopowe zmiany pól badawczych – tendencje znamienne dla współczesnej komparatystyki i bodające w niej obecnie dominujące – nie powinny sugerować uspokajającego wniosku, że taki stan rzeczy jest satysfakcjonujący. Doprowadziłyby to istotnie do przekształcenia komparatystyki w wieżę Babel, ale w obiegowym, negatywnym rozumieniu tego symbolu: jako mrowiska badaczy, w którym każdy posługuje się innym językiem i mówi o czym innym, podczas gdy wznoszona konstrukcja stoi w miejscu lub wręcz podupada.

Co zatem robić w tej sytuacji? Po pierwsze, należy niewątpliwie poszukiwać rozwiązań, które odpowiadałyby założeniom i specyfice komparatystyki i które, po drugie, określałyby jej odrębność, suwerenność i autonomię naukową¹⁷. Tę sprawę można uznać za pierwszoplanową i najważniejszą. Komparatystyka jest w stanie rozwijać się i prosperować nie tylko dlatego, że uczestniczy w aktualnym, stale zresztą zmieniającym się uniwersum dyskursu, lecz przede wszystkim dlatego, że rozwiązuje zagadnienia, które odzwierciedlają specyficzną i rdzenną dla niej problematykę, a jednocześnie mają znaczenie podstawowe, interesujące i ważne także dla innych dyscyplin, nie tylko dla samych komparatystów. Ważne okazuje się zatem nie tylko to, co komparatystyka przejmie od innych, ale przede wszystkim to, co sama jest w stanie im zaoferować; na ile staje się dla nich niezbędna i niezastąpiona. W przeciwnym razie byłaby ona jedynie imitacją lub eksploatacją tego, co zrobili poprzednicy lub co aktualnie zainicjowali inni. Tak widzę strategiczny kierunek działań w komparatystyce, nieskończenie daleki w tym wypadku czy to od triumfalizmu, czy to od lamentu z powodu „śmierci dyscypliny”.

¹⁶ W nauce o literaturze czynniki te zauważyli i uwzględniali wcześnie formalści rosyjscy, którzy przenieśli do literaturoznawstwa Bergsonowską zasadę automatyzacji i deautomatyzacji i zastosowali ją do objaśniania zmian literackich; pierwszorzędne znaczenie podobnych mechanizmów dostrzegł w nauce w latach 1960. Thomas Kuhn i uzasadnił je w książce *Struktura rewolucji naukowych*.

¹⁷ Działania tego typu zaleca Gerald Ernest Paul Gillespie. Zob. G.E.P. Gillespie, *By Way of Comparison: Reflections on the Theory and Practice of Comparative Literature*, Paris 2004.

Jakie kryteria powinny tedy uwzględniać rozwiązania zmierzające we wspomnianym kierunku? Muszą one respektować w pierwszym rzędzie współczesne warunki kulturowe i przeobrażenia cywilizacyjne oraz aktualne standardy naukowe. Konieczna jest tedy nieprzerwana odnowa języka, terminologii, założeń teoriopoznawczych i metodologii. Komparatystyka nie działa bowiem w próżni, podlega uwarunkowaniu, wpływom i presji współczesności akceptującej i wspierającej głównie tych, którzy czynnie w niej uczestniczą i znajdują wspólny z nią język.

Nie wystarczy zatem odwołania do komparatystycznych autorytetów przeszłości, gotowych wzorów i tradycji. I autorytety, wzory, i tradycje były kształtowane przez zupełnie inne okoliczności, doświadczenia oraz potrzeby, dziś już częstokroć przebrzmiałe lub mocno zdezaktualizowane. Taki charakter przybrało na przykład przypisanie komparatystyki do historii literatury, praktykowane we Francji w pierwszej połowie XX wieku. Innym przykładem mógłby być niefortunny sojusz komparatystyki i teorii literatury na uczelniach niemieckich, który ukształtował się w specyficznej sytuacji politycznej po II wojnie światowej, po upadku nazizmu, zabraniającego nauczania komparatystyki, gdyż podważała ona w oczach nazistów tezę o wyjątkowości i nieporównywalności „rasy Panów”. Mimo oczywistej sztuczności, nadal petryfikują ów sojusz zakłady i katedry noszące nazwę Allgemeine und Vergleichende Literaturwissenschaft (AVL) oraz uświęca go obfita produkcja rozpraw i podręczników zaspokajających ich potrzeby naukowe i dydaktyczne.

Już samo objęcie komparatystyki patronatem literaturoznawstwa (*Literaturwissenschaft*) sprawia wrażenie anachronizmu. Tymczasem współczesna komparatystyka polem swojego poznawczego zainteresowania, poza tradycyjnymi dziedzinami, uczyniła wiele innych, nowych zjawisk, uprzednio pomijanych, niedocenionych, nieznanych lub w ogóle jeszcze nieistniejących. Należą do nich film, telewizja, media elektroniczne i audiowizualne, Internet, językowe, literackie i kulturowe efekty oraz wytwory dekolonizacji lub globalizmu, czy wreszcie świeżo powstające języki, typy tekstów oraz formy i sposoby komunikowania się. Uwzględniła ponadto wykluczone dawniej typy dyskursów nieliterackich; porównuje ze sobą różne, nawet odległe sztuki, bez względu na ich związki z literaturą; zajmuje się relacjami nieliterackich i nieartystycznych form kultury; konfrontuje różnorodne systemy przekazu i percepcji; zestawia języki i warsztaty poszczególnych dyscyplin (tak zwana komparatystyka interdyscyplinarna).

Już samo to wyliczenie uzmysławia, że komparatystyka daleko wykroczyła poza formuły *littérature comparée* lub *Literaturwissenschaft* i że obie one są w znacznym stopniu nieadekwatne względem tego, czym zajmują się współcześnie komparatyści. Wraz z otoczeniem cywilizacyjnym zmieniły się zresztą również właściwości, miejsce i funkcje literatury w kulturze oraz sama literatura. Ten żywiołowy proces, nazywany niekiedy mniej czy bardziej trafnie (raczej mniej) ponowoczesnością doprowadził do modyfikacji warsztatu, metod pracy i języka komparatystyki. Zmiany i przewartościowania idące w tym kierunku oddaje chociażby neutralna i bardziej pojemna nazwa „komparatystyka” wypierająca określenia, które eksponują „literaturę” jako tradycyjny, przedmiotowy określnik dyscypliny.

Należy zauważyć, że przesunięcia zmiany zainteresowań spowodowały również wewnętrzne zróżnicowanie i rozwarstwienie komparatystyki. Głębia i radykalizm przeobrażeń zaktywizowały i skonsolidowały również tendencje umiarkowane i zachowawcze, manifestujące przywiązanie do tradycyjnej nazwy „literatura porównawcza” oraz zainteresowane z racji wykształcenia lub przyzwyczajenia warsztatowym podtrzymywaniem bliskich więzi z literaturoznawstwem. Pojawiły się zastrzeżenia – skądinąd zasadne – że krytyka czy to połączonych, równoprawnych zespołów typu AVL (teoria plus literatura porównawcza), czy to prymatu historii literatury nad komparatystyką, czy wreszcie idea wprzęgania komparatystyki w realizację nowatorskich projektów feministycznych, postkolonialnych lub geokulturowych (typu *area studies*), nie powinna blokować lub wykluczać szerokich kontaktów interdyscyplinarnych, także poza literaturoznawstwem, oraz bycia otwartym na pomysły i rozwiązania pojawiające się gdzie indziej.

Trzeba jednak zauważyć, że hegemoniczna pozycja i uprzywilejowanie dyscyplin literaturoznawczych owocuje niekiedy zaskakującymi propozycjami. Haun Saussy, amerykański sinolog i komparatysta z uniwersytetu w Yale, pisał w 2006 roku:

„Dla kosmopolitycznej dyscypliny, takiej jak komparatystyka literacka, poszukiwanie literackości i opisywanie we wszystkich jej kontekstach jest zadaniem jak najbardziej uzasadnionym”¹⁸.

Stanowisko to prowadzi jednakże, jak sądzę, do osłabienia lub zatarcia zasadniczych różnic teoretycznych i metodologicznych między komparatystyką a kierunkami, które stosują krańcowo różne dyrektywy teoriopoznawcze. Trudno bowiem spójnie i sensownie połączyć porównawczą (i pryncypialnie transgresywną, wychyloną ku temu, co odmienne) orientację komparatystyki z immanentyzmem i ergocentryzmem fenomenologii, formalizmu, strukturalizmu czy Nowej Krytyki uwikłanych, nawiasem mówiąc, w historyczne spory z pozytywizmem i psychologizmem, zwłaszcza w historyczny spór z badaniami genetycznymi, atomizmem, ideą monometodologii, faktografią lub deskrytywizmem i z tego względu częstokroć polemicznie tendencyjnych i jednostronnych.

Badania immanentne i ergocentryczne na ogół rozmijają się lub zgoła kolidują z założeniami i dyrektywami, które znajdują się u podstaw metody porównawczej oraz związanych z nią teorii i praktyk badawczych. Preferują bowiem z zasady zjawiska (artefakty, twory, układy) klarownie wyodrębnione, odgraniczone od otoczenia, samodzielne, zajęte sobą, jednorodne, zwarte i ustruktrowane. Poszukują klucza do ich zorganizowania i ewentualnie funkcji. Tymczasem komparatystyka programowo „wychyla się” poza tego rodzaju jednolite i zwarte formacje. W przeciwieństwie do immanentyzmu lub ergocentryzmu nie eksponuje tedy w zjawiskach tego, co samoistne, samowystarczalne, autoreferencyjne lub samocelowe, zdolne do trwania w ustalonych kształtach

¹⁸ H. Saussy, „Wyborny trup” poszycany ze świeżych koszmarów, op. cit., s. 208. Tekst H. Saussy’ego, podobnie jak kilka innych tekstów w cytowanej antologii, jest rzadką płataniną skrajnie różnych opinii i pojęć; zasadnie można by go zaprezentować jako, z jednej strony, efekt infantylizacji amerykańskiej komparatystyki, z drugiej – jako ilustrację tezy o upadku tzw. komparatystyki literackiej, którą pragnie się uczynić dyscypliną aktualną w XXI wieku. Z H. Saussym można się zgodzić bez zastrzeżeń tylko w jednym: proponowana „komparatystyka literacka” jest rzeczywiście, jak głosi tytuł jego szkicu, „wybornym trupem (*exquisite cadavers*)”.

igranicach oraz do szeroko zakrojonej i względnie trwałej autoreprodukcji¹⁹. I więcej jeszcze. Z punktu widzenia komparatystyki podobne założenia (*a priori*) ontologiczne – to mianowicie, że zjawiska są samoistne, samocelowe, podlegają samoródtwu, „immanentnej ewolucji” itp. – są chybione.

Inne jest zatem na tym tle stanowisko teoriopoznawcze komparatystyki. Zahaczając o określone zjawiska lub formacje, zwraca się ona ku zdarzeniom, relacjom i procesom, które zawiązują się i zachodzą między tymi pierwszymi a innymi zjawiskami i formacjami koegzystującymi. Komparatystyka w efekcie śledzi, jak warunkują się one wzajemnie, oddziałują one na siebie, rywalizują ze sobą, przenikają się czy dopełniają, powołują do życia formy nowe lub hybrydyczne. Modernistyczne pojęcie autonomii i postmodernistyczna autoreferencja tracą tu dawne zastosowanie i znaczenie, ongiś kanoniczne dla literaturoznawstwa. Staje się też oczywiste, że ujęcie komparatystyczne wymaga uruchomienia zupełnie innej wyobraźni, logiki badawczej i teorii niż doktrynalny immanentyzm, strukturalizm, autotelizm lub autonomizm²⁰. To samo dałoby się powiedzieć o poststrukturalizmie lub dekonstrukcjonizmie, ukształtowanych za sprawą polemicznego zanegowania, odwrócenia lub okrojenia wspomnianych kierunków.

Postulat, ażeby komparatystyka utrzymywała własną odrębność i tożsamość metodologiczną, teoretyczną i przedmiotową, jest więc w pełni zasadny. Nie powinien on zarazem ograniczać jej otwartości, inicjatyw i przedsięwzięć poznawczych, które wyłamują się z szablonów; powinien natomiast stanowić krytyczny i samokrytyczny punkt odniesienia oraz czynnik stabilizujący i kontynuacyjny. Ponieważ pole zainteresowań i działań komparatystycznych wydaje się współcześnie wyjątkowo – w pewnej mierze nawet niebezpiecznie – rozległe, heterogeniczne i rozchwiane, kwestia tego, co ma stanowić *rdzenie terytorium* oraz *instrumentarium* współczesnej komparatystyki nabiera, jak sądzę, wyjątkowej aktualności i wagi. Brak dyskusji i propozycji w tej dziedzinie mógłby zagrozić dezintegracją dyskursu komparatystycznego. Deklaracje czy to o wlocie dyscypliny, czy to o jej niechybnej śmierci takich propozycji, dyskusji i poszukiwań nie zastąpią. Sygnalizują tylko dreptanie w miejscu.

V. Gdzie znajduje się ziemia obiecana komparatystyki?

Tą pierwotną i rdzenną glebą współczesnej komparatystyki jest sygnalizowana na początku tych rozważań wielojęzyczność i różnomowność. Tworzy ją ogół rozmaitych języków powiązanych ze sobą rzeczywistymi i potencjalnymi relacjami współobecności oraz wymiany i wzajemnego oddziaływania na siebie. Efektem ich istnienia jest nieskończona wielość i różnorodność wypowiedzi, tekstów, literatur i dyskursów wytwarzanych zarówno w obrębie poszczególnych języków, jak też za sprawą ich oddziaływania na siebie i przenikania się. Twory te – w tym czy innym stopniu wyciemniane

¹⁹ Przykładem podobnych praktyk badawczych, z wielu względów wątpliwych, mogłyby być chociażby monograficznie i diachronicznie ujmowane gatunki literackie (osobno struktura i historia sonetu, osobno ody, osobno hymnu, osobno ballady itd.).

²⁰ Ich głównym defektem jest, nawiasem mówiąc, to, że z góry zakładają one wynik, który ma stanowić dopiero konkretny rezultat badania. Taka jest konsekwencja tego, że fałszywie zakłada się tutaj prymat teorii nad empirią.

– pozostają we właściwych sobie dziedzinach przedmiotowych i sferach funkcjonowania (w literaturze, nauce, filozofii, sztuce, prawie, religii itd.) w stosunkach wzajemnych analogicznych do prymarnej wielojęzyczności. Istotne w tym miejscu jest to, iż powołują one do życia własne, wyspecjalizowane języki i tym samym powiększają krąg wielojęzyczności. Ten ostatni – wbrew sugestii, którą zawiera cytowana biblijna opowieść o wieży Babel – nie jest więc zamknięty, skończony i policzalny, lecz kreatywny i zmienny. Generuje nowe języki, odsuwa do archiwum inne. Funkcjonuje według wskazanej przez Charlesa Sandersa Peirce’a zasady *Omne symbolum de simbolo*²¹.

Inaczej niż w koncepcjach, które akcentują zamknięty, samoistny, systemowy, jednolity i jednorodny charakter każdego pojedynczego języka oraz zgłębiają jego budowę, komparatystyka rozważa z kolei na pierwszym planie zjawisko oraz konsekwencje ich wielości, różnorodność, aktywną współobecność oraz relacje i wzajemne oddziaływanie. To samo dotyczy zbioru wypowiedzi i tekstów. Podąża ona w tym względzie tropami Wilhelma von Humboldta, który wskazywał, że język jako taki jest ruchomą energią (*ενέργεια*), a nie zakrzepłym stanem (*εργον*). Podkreślał też, że konkretny język nie jest tworem przedmiotowym, niezależnym od otoczenia, podlegającym systemowej samoregulacji, bytującym w sobie i dla siebie, lecz że pozostaje on w organicznym związku z ludzką myślą, którą nasiąka oraz z którą przenika się i tworzy jedność²². Istnieje i funkcjonuje zatem realnie w formie nieogarnionych, stale odradzających, przenikających i aktualizujących się dyskursów. I to one stanowią o elastyczności, sile i ekspansji danego języka; o tym, że jest on w stanie przelewać się poza swoje własne granice oraz wrastać w inne języki i oddziaływać na nie.

Owa moc generująca, kulturowa ekspansywność i siła sprawcza dyskursów nie powstają, nie spalają się i nie odtwarzają się w zamkniętym „piecu” pojedynczego języka. Nie funkcjonują także w trybie *perpetuum mobile*, lecz przelewają się między różnymi sposobami mówienia w ramach zarówno jednego języka etnicznego, jak i między wieloma różnymi takimi językami oraz powstającymi i funkcjonującymi w nich dyskursami. Każdy język dysponuje w tym względzie zarówno świadomością własnego zróżnicowania, jak i istnienia innych, różnych od niego języków. Charakteryzuje się zdolnością czerpania z ich zasobów oraz udzielania im swoich. I to właśnie na tym gruncie instaluje i porusza się komparatystyka. W żadnym wypadku nie sprowadza się ona, jak ujmuje się to czasem niefortunnie, do mechanicznego porównywania izolowanych, statycznych i zamkniętych w sobie języków i całości dyskursywnych. Taka praktyka znajduje usprawiedliwienie tylko na poziomie ćwiczebnym.

²¹ „Symbols grow. They come into being by development out of other signs, particularly from likenesses or from mixed signs partaking of the nature of likenesses and symbols. We think only in signs. These mental signs are of mixed nature; the symbol-parts of them are called concepts. If a man makes a new symbol, it is by thoughts involving concepts. So it is only out of symbols that a new symbol can grow. *Omne symbolum de simbolo*. A symbol, once in being, spreads among the peoples. In use and in experience, its meaning grows”, Ch. S. Peirce, *What Is a Sign?* (1894) <http://www.iupui.edu/%7Epeirce/web/ep/ep2/ep2book/ch02/ep2ch2.htm>.

²² H. Aarsleff, *The Context and Sense of Humboldt's Statement that Language "ist kein Werk (Ergon), sondern eine Tätigkeit (Energeia)"* [w:] *History of Linguistics*, pod red. E. Guimarães, D. Luz Pessoa de Barros, Amsterdam 2002, s. 197–206.

Komparatystyka, podkreślmy z całą mocą, nie interesuje się zatem językami i dyskursami pojętymi abstrakcyjnie, rozpatrywanymi „w sobie i dla siebie”, biernie koegzystującymi obok siebie, obojętnymi na własną obecność oraz inność. Nie interesuje się też analogicznie funkcjonującymi wypowiedziami, tekstami (literaturą), wszelkimi innymi niż lingwistyczne komunikatami znakowymi lub – na najszerszym polu – aktami, działaniami i tworamii kulturowymi.

Dzieje się natomiast całkiem przeciwnie. Obchodzą ją niekończące się wędrówki, wymiany i zmiany języków, dyskursów, znaków i kultur, podobnie zresztą jak wędrówki, wymiany i zmiany wszystkiego, co w nich i za ich pośrednictwem stworzono i co nieprzerwanie tworzy się. Procesy te, doprecyzujemy, polegają zarówno na przejściu poszczególnych podmiotów wędrówek z jednego otoczenia (kontekstu lub konsytuacji) do innego, jak i na modyfikacjach własności, struktury lub funkcji elementów, które zmieniają miejsca pobytu i uprzednie przypisania, a jednocześnie aktywnie oddziałują na nowe otoczenie.

Exemplifikację tego zjawiska mogą stanowić przekłady tekstów obcojęzycznych na określone języki rodzime. W zmienionym otoczeniu etniczno-językowym przekłady nabywają częstokroć nieco innych znaczeń oraz innej wymowy niż w otoczeniu oryginalnym. Przykładem może być z jednej strony kontrowersyjny odbiór przez Ukraińców powieści *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, z drugiej strony – analogiczny odbiór w polskim kontekście *Tarasa Bulby* Mikołaja Gogola lub *Hajdamaków* Tarasa Szewczenki²³. Znaczącą rolę w kolizjach typu kontekst przekładu – kontekst oryginału odgrywają drażliwe i konfliktowe interpretacje imagologiczne. Taki charakter miała nazwa „czerń”, którą Sienkiewicz określał w *Ogniem i mieczem* powstańców ukraińskich.

Komparatystyka skupia w rezultacie uwagę na tym, co dzieje się w przestrzeni pomiędzy językami oraz między różnymi typami mowy i dyskursami. Obserwuje wydarzenia i procesy, które zawiązują się zarówno w strefie wspomnianego „pomiędzy”, jak i przede wszystkim za jego sprawą, w obrębie poszczególnych zjawisk. Owe wydarzenia i procesy wprawiają w ruch całość powiązanych ze sobą zjawisk, współokreślają ich tożsamość i granice, przenikają w pewnej mierze do rdzenia każdego z nich, kształtują ich strukturę oraz wywierają wpływ na odbiór.

Rezygnując z apriorycznego ustalania inwariantów i konstant, komparatysta śledzi zatem w pierwszej kolejności to, co dzieje się na obrzeżach, w sąsiedztwie i korpusie wyróżnionych zjawisk. Skupia uwagę na dokonujących się między nimi transferach, krzyżówkach, metamorfozach. Obserwuje i rejestruje zdarzenia, twory i stosunki powstające w wyniku kolizji, połączeń, immersji, styku lub interakcji istniejących zjawisk. Interesuje się ekspansją języków, mowy i dyskursów, które z tych czy innych powodów porzucają uprzednio zajęte „siedliska”, terytoria i granice, zmieniają miejsce pobytu i poszerzają włości. Analogicznym przedmiotem uwagi może stać się kurczenie zjawisk polegające na wytracaniu uprzednio posiadanych własności, stosunków i wpływów. Procesy tego

²³ O *Tarasie Bulbie* i konfliktowym usytuowaniu Gogola na pograniczu ukraińsko-rosyjsko-polskim pisatem w artykule *W groteskowym tygłu. O pisarstwie Mikołaja Gogola – z perspektywy XXI wieku*, „Tekstualia” 2012, nr 2 (29).

rodzaju: przemieszczanie się zjawisk, ich wewnętrzna transakcentacja i restrukturyzacja, korespondencja i przekłady, wrastanie w siebie, przeplatanie się i mieszanie ze sobą, nakładanie na siebie, wyłanianie się nowych relacji, twórców i form, podobnie jak rozpad, obumieranie, zanikanie formacji wyczerpanych lub zdezaktualizowanych wyznaczają rozległy, słabo dotąd zagospodarowany obszar badań komparatystycznych.

W przywołanej perspektywie spojrzenie komparatysty na wielojęzyczność i różnorodność, wypada tutaj podnieść, odbiega zasadniczo od lingwisty, socjologa języka, semiotyka lub literaturoznawcy, również przejawiających zainteresowanie niektórymi aspektami omawianych zjawisk. Mam tu na myśli przede wszystkim znane, literaturoznawcze propozycje Michaiła Bachtina, jednego z inicjatorów omawianej tu problematyki, zawężającego jednakże swoje pole obserwacji głównie do wielojęzyczności i polifonii w powieści²⁴. Tymczasem nowoczesna i ponowoczesna komparatystyka, jak pokazywały dotychczasowe uwagi, ujmuje wspomniane zagadnienia w znacznie szerszej perspektywie teoriopoznawczej, wykraczającej poza wyselekcjonowany i uprzywilejowany gatunek literacki.

Uwikłany w polemikę z formalistami rosyjskimi i ze strukturalizmem, Bachtin pragnął stworzyć za sprawą wyniesienia powieści polifonicznej na wielojęzyczny piedestał szeroką alternatywę i przeciwwagę dla poezji, w której pierwsi formalści dopatrywali się elitarnego laboratorium literackości i kwintesencji literatury. Polemiczne uwikłanie zawężyło w pewnej mierze spojrzenie rosyjskiego literaturoznawcy na wielojęzyczność i różnorodność²⁵. Innym powodem ograniczenia była idealizacja dialogu i stosunków dialogowych oraz znaczący wpływ na myślenie Bachtina zdezaktualizowanego dziś neoidealizmu i neokantyzmu. Względy historyczne i motywy krytycznoliterackie hamowały tedy prekursorską, wielojęzyczną inicjatywę Bachtina. To samo dotyczyło promowanych przez niego idei komparatystycznych.

Kładąc nacisk na relacje między wyróżnionym zjawiskiem (*comparandum*) a kontekstem, komparatysta, inaczej niż postępował wspomniany Bachtin, nie izoluje tych czy innych zjawisk (utworów, gatunków literackich, gatunków mowy lub poszczególnych dyskursów) z istniejącego kontekstu historycznego. Nie rozważa ich także ze względu na transhistorycznie ujęte właściwości, budowę, trwanie, immanentną ewolucję²⁶. Toteż nie stawia wyróżnionego zjawiska ponad innymi. Różni się tutaj od rosyjskiego badacza, który powieści polifonicznej przyznał status czołowego metagatunku, wyniesionego nad inne gatunki, wchłaniającego i parodiującego je, uczestniczącego w ich dekonstrukcji. Rozwiązania tego typu odwołują się w zasadzie do elitarnego

²⁴ Pionierską rolę odegrała w tej dziedzinie praca M. Bachtina *Słowo w romanie* pochodząca z lat 1934–1935, tłumaczona na język polski i publikowana w zbiorze rozpraw rosyjskiego badacza *Problemy literatury i estetyki*, tłum. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 82–277.

²⁵ O szerszym spojrzeniu na wielojęzyczność i różnorodność można mówić w książce M. Bachtina *Twórczość Franciszka Rabelais'go a ludowa kultura średniowiecza i renesansu*, przekład A. i A. Goreniewie, Kraków 1975 (oryginał rosyjski – Moskwa 1965).

²⁶ Trwanie gatunku umożliwiało, zdaniem Bachtina wzorującego się tutaj na Bergsonie, „wewnętrzna pamięć gatunku”.

oraz imperialnej aksjologii. Rozmijają się z mobilną, transgresywną, kontekstualną i heterogeniczną wyobraźnią komparatystyczną. W pewnym stopniu kłócą się z egalitarną w założeniu ideą wielojęzyczności.

Trzeba też podkreślić, że to nie relacje, jak u Bachtina, w obrębie jednego, wewnętrznie rozwarstwowanego języka albo, jak uważali dawniej komparatyści, relacje dwu lub więcej różnych języków stanowią główny ośrodek zainteresowań proponowanej komparatyстики. Tym potencjalnym ośrodkiem skupienia i obszarem penetracji jest ogół dyskursów oraz cała kultura, ujęta ze względu na korespondencję ogniw składowych, ich podobieństwa, różnice i kontrasty, współdziałanie i rywalizację, przenikanie się, wzajemne fundowanie się i związki. I tylko w takiej perspektywie – mianowicie w nachyleniu ku inności, zdolności jej zasymilowania, w otwarciu i zdecentrowaniu własnej pozycji, w zaakceptowaniu statusu niewyłączności, w udzielaniu się innorodnemu otoczeniu – teorie i metody porównawcze uzyskują właściwe zastosowanie i usprawiedliwienie.

Wyróżnioną, poniekąd laboratoryjną i doświadczalną częścią terytorium komparatystycznego jest rodząca się, ekspansywna literatura wielojęzyczna (multilingwalna). Tworzy ją przemieszanie dwu lub więcej języków w jednym i tym samym tekście literackim, dając tym samym współcześnie „awangardowe”, eksperymentalne i międzykulturowe efekty. Dopełnieniem tego multi bądź miksilingwizmu wewnątrztekstowego (poliglosii) staje się współcześnie multilingwizm intertekstualny, którego przykładem mogą być dzieła autorów bilingwalnych, jak chociażby Samuela Becketta, piszącego poszczególne powieści i dramaty odpowiednio po angielsku i francusku²⁷.

Modele takiej wielojęzycznej aktywności komunikacyjnej lub twórczości znane są zresztą od średniowiecza (dwoistość wysokiej i uczonej łaciny oraz lokalnego języka potocznego), baroku, sarmatyzmu. Stanowiły one ponadto powszednią praktykę gatunków sylwicznych, niskich i komicznych; zawierały się w znaczącym, historycznym nurcie literatury skarnawalizowanej, dającym o sobie znać w różnych postaciach na przestrzeni tysiącleci, począwszy od starożytności do współczesności. Rodziły takie zjawiska, jak diglosia, makaronizmy, poliglotyzm, hybrydyzacja i wiele innych fenomenów tego rodzaju.

Należy podkreślić, że ogromny rozwój form wielojęzycznych – tak wewnątrztekstowych, jak międzytekstowych – nastąpił w czasach nowożytnych wraz z postępującym rozchwianiem klasycystycznego puryzmu językowego i pojawieniem się różnych odmian modernizmu, zrywającego z praktykowaną przez wieki społeczną i gatunkową reglamentacją języków. Bodźcem w tym kierunku było chociażby odkrycie języków Dalekiego i Środkowego Wschodu, Afryki, tubylczych plemion obu Ameryk, Australii i licznych wysp oceanicznych. Impulsem dla wielojęzyczności w Europie i świecie zachodnim było z kolei – poza rewolucją romantyczną – pojawienie się synkretyzmu kulturowego na przełomie XIX i XX wieku oraz powstanie licznych kierunków awangardowych, budujących swą literacką tożsamość za pomocą różnorodnych eksperymentów z językiem, by wspomnieć

²⁷ Twórczość S. Becketta omawiałem w artykule *Samuel Beckett: w gnoju czy w śmietniku?*, „Tekstualia” 2010 nr 1 (20), s. 17–34.

tylko język pozarozumowy i słowa na wolności futurystów, eksperymenty dada, pismo automatyczne neorealistów czy poezję konkretną.

Granicy tych eksperymentów, jeśli spojrzeć na nie typologicznie, stały się z jednej strony panlingwizm, z drugiej strony – radykalny nihilingwizm. Pierwszy zmierzał do nasycenia tekstu wszystkimi dającymi się przywołać lub pomyśleć językami (łącznie z hipotetycznymi językami kosmicznymi lub mistycznymi), bazujący mitycznie na cudzie tak zwanej Pięćdziesiątnicy. Drugi, inspirowany przez filozofie i światopoglądy negatywne, odwoływał się do milczenia jako ekwiwalentu „zdrady”, „pustki” i „śmierci języka”.

Znaczący, historyczny zwrot w stosunku do wielojęzyczności dokonał się jednakże w szerokiej skali stosunkowo niedawno. W XX wieku, pisał jeden z badaczy, dzieła wielojęzyczne awansowały do rangi rzeczywistego konkurenta dzieł monolingualnych, które dominowały w dziejach greckiej i rzymskiej literatury starożytnej²⁸. Przeważały one zresztą również w czasach nowożytnych. Nawet idee *littérature universelle* Woltera oraz *Weltliteratur* Goethego były w istocie konceptami monolingwalnymi respektującymi narodowy patriotyzm i dążenia imperialne poszczególnych państw, wyrażające się w tym, ażeby, jak to czyniła przodująca w kolonizacji Anglia, własny język narzucić podbitemu światu. Zagraniczne języki dawały o sobie znać głównie za pośrednictwem przekładów.

Stanowiąc przeciwieństwo usankcjonowanego puryzmem retorycznym i dominującego przez całe epoki monolingwizmu, literatura multilingwalna – stymulowana potężnie przez globalizm – jest następstwem intensywnego, światowego obiegu znaków, języków, wypowiedzi, tekstów, dyskursów, komunikatów i informacji. Zjawiska te mniej czy bardziej swobodnie wychodzą poza etniczne enklawy i „wędrują po świecie” za sprawą Internetu, radia, telewizji, środków audiowizualnych, publikacji. Kształtują one rosnącą współobecność, współprzystomność, symultaniczność oraz spontaniczne przenikanie się rozmaitych języków, literatur i kultur. Proces ten stał się jednym ze znamion postępującego niepowstrzymanie globalizmu. Uzasadnia on także konkluzję niniejszych rozważań. Jeśli nowoczesna komparatystyka zamierza wydobyć się z bezsensownego kołowrotu „metasporów” w stylu: upadek albo triumf, wskazane obszary wielojęzyczności czekają na komparatystyczne zagospodarowanie. „Upadają” głównie komparatystyci, którzy nie wiedzą, do czego się wziąć i co z sobą począć, triumfują zaś ci, którym wydaje się, że wszystko już zostało zrobione i nastał czas świętowania.

*

Mityczne dziedzictwo wieży Babel²⁹ unaocznia tedy, że wielojęzyczność i różnorodność traktowane w *Biblii* jako represja i brzemię nałożone na ludzkość stają się

²⁸ K.A. Knauth, *Literary multilingualism I: General outlines and Western World* [w:] „Comparative Literature” (Sharing Knowledges for Preserving Cultural) 2007; <http://www.eolss.net>.

²⁹ Współczesna metodologia w opozycji do scjentystycznego rygoryzmu i puryzmu słusznie wskazuje, że niektóre, nawet najbardziej nowoczesne, idee nauki wywodzą się z archaicznych intuicji mitycznych i religijnych. Zwracał na to uwagę już osiemnastowieczny filozof Giambattista Vico. Obraz wieży Babel spopularyzowała w komparatystycznym kontekście książka George’a Steinera, *After Babel. Aspects of Language and Translation* (1975), 3d ed., Oxford 1978. <http://books.google.pl/books?id=rGkC-6q6QyEC&printsec=frontcover&hl=pl#v=onepage&q&f=false>.

z czasem dobrodziejstwem, ponieważ sprzyjają bogactwu i różnorodności myśli, jej wymianie, przekładowi i rozwojowi kultury. Zachęcają do przekraczania języka dzieciństwa i do poznawania innych języków, korzystania z ich pojęciowych zasobów oraz biegłego posługiwania się nimi. Skłaniają do pracy nad zbliżeniem do siebie języków i wymianą utrwalonych w nich informacji i idei.

Jeśli spoglądamy nadal na omawiane zjawisko w perspektywie mitu, warto zauważyć, że ujęcie *Biblij* próbował skorygować *Nowy Testament*. Wyraziła tę myśl w *Dziejach Apostolskich* (Dz. Ap. 2,1–11) wielka scena zesłania na apostołów Ducha Świętego znana pod grecką nazwą *pentekostē* (πεντηκοστή), inaczej, pięćdziesiątnicy. Kreśliła ona monumentalny obraz apostołów nawiedzonych przez Ducha Świętego, obdarzonych nagle zdolnością mówienia obcymi językami.

„Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”³⁰.

Jerozolimską publiczność, jak pokazuje ta zadziwiająca scena, wzburzoną tym, że krajanie przemawiają obcymi językami, uspokoiło dopiero charyzmatyczne wystąpienie św. Piotra. To, co nas tu jednak głównie interesuje, to, rzecz jasna, głębsza, symboliczna wymowa wydarzenia. Można tedy dopatrzeć się w nim śmiałej, ewangelicznej nobilitacji języków obcych (ksenolalii), a nawet więcej, zrównania w prawach i postawienia ich na równej stopie z językiem rodzimym.

Scena ta uzmysławiała także, że każdy „język obcy” bywa dla innej społeczności językiem rodzimym, a z kolei nasz język macierzysty staje się dla cudzoziemca językiem obcym. Rozszczepienie takie – bycie zależnie od punktu widzenia jednocześnie językiem swojskim i obcym – wydaje się właściwe każdemu językowi, który uświadamia sobie siebie w charakterze jednego ze składników otaczającej go, niezmierzonej wielojęzyczności. Takie też jest, dodajmy, komparatystyczne spojrzenie na języki, będące konsekwencją myślenia o języku właśnie w kategoriach wielojęzyczności, a nie, dajmy na to, jednostkowego i samowystarczalnego systemu.

Wspomniana utopijna i nieco fantastyczna opowieść o darze języków (obdarowani apostołowie otrzymali je gratis, bez wkładania najmniejszego wysiłku w ich naukę) zawierała także godny uwagi sens i morał antropologiczny. Umiejętność posługiwania się językami powodowała, że, mówiąc po grecku, można było stawać się (choćaby na moment) Grekiem, Żydem – mówiąc po hebrajsku, Rzymianinem – wypowiadając się po łacinie, Arabem – po arabsku, Chińczykiem – po chińsku itd. Wielojęzyczność dokumentowała zatem tezę, że człowiek jest potencjalnie istotą polifoniczną. Starożytna idea niezmiennej tożsamości człowieka w otwartym świecie eksperymentującej myśli wczesnego chrześcijaństwa stawała więc pod znakiem zapytania. Toteż polifoniczni apostołowie z *Dziejów Apostolskich* bardziej przypominają mi dzisiejszych, elastycznych i wielojęzycznych postmodernistów niż stale dukających to samo, zakutych w dogmaty teologów.

³⁰ *Dzieje Apostolskie*, 2,1–11 [w:] *Biblia Tysiąclecia*, op. cit.

Konkluzja ze wszystkich dotychczasowych odwołań do ksiąg świętych wydaje się zatem oczywista. Tworząc rozmaite języki i narzucając je twardą ręką ludzkości, Jehowa mimowolnie zbudował warsztat pracy dla komparatysty. Nie ulega bowiem wątpliwości, że to właśnie współczesna komparatystyka jest powołana do tego, by zająć się dogłębnie i wszechstronnie jego wiekopomnym dziełem.

Tak czy owak, właśnie tutaj, w domenie wielojęzyczności, której ważność i węzłową rolę uzmysławiały sobie już najstarsze przekazy ludzkości, znajduje się, przypomnijmy na zakończenie, rdzenne terytorium i kolebka nowoczesnej komparatystyki. Jej misja zawiera się bowiem w ogarnięciu i konfrontacji różnych języków, sposobów mówienia i dyskursów; w przefamywaniu ich obcości i w zbliżaniu ich do siebie; w poznawaniu różnic, korelacji, korespondencji i przekładów; w badaniu kontaktów, interakcji oraz wzajemnego naświetlania i przenikania się; w pokonywaniu bariery wielojęzyczności i różnorodności za sprawą porozumiewania się i dialogu, a także – *last but not least* – uczenia się języków obcych. Misja ta rozciąga się także na świat znaków i kulturę. Metodologia porównawcza znajduje w badaniu zjawisk tego typu właściwe dla siebie zastosowanie.

Summary

An apology for the tower of Babel:

The future of comparative literature in the face of multilingualism

The article evokes the story of the tower of Babel as the symbolic beginning of multilingualism and comparative studies, highlighting the positive, original and optimistic meaning of this symbol. The field of comparative studies addresses a whole variety of crucial problems. Therefore the continuing discussions about the discipline's end appear to be sign of its vivacity rather than of its death. Like many other disciplines, comparative studies is still in process, undergoing a constant adaptation to the changing conditions, but its place in the humanities must not be underestimated.



Poezja wizualna – Beáta Spáčilová, Jannifer Helia de Felice



Poezja wizualna – Beáta Spáčilová, Jannifer Helia de Felice